

Zderzenie. Odsłona pierwsza

O Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym "Zderzenie" w Kłodzku pisze Malwina Tuchendler z Nowej Siły Krytycznej.

 Zderzenie nie przez przypadek zyskało miano "Kłodzkich Dionizji". Dla tubylców jest to bowiem czas czterodniowego święta teatru, obchodzonego w tym roku już po raz szesnasty. I choć ograniczane z roku na rok fundusze i inne infrastrukturalne ciosy mogłyby dokonać mordu na tym festiwalu, zachwiał się on tylko nieznacznie na swoich, mocno zatopionych w teatralnej tradycji nogach. Co więcej, wraca do całkiem niezłej formy, na co niepodważalnym dowodem może być inaugurujący tegoroczną edycję "Brzydał" Grzegorza Wiśniewskiego z łódzkiego Teatru Jaracza.

Krzyk mający swoje źródło w okolicach sali widowiskowej zwrócił niemal wszystkie głowy w jedną stronę. Chwilę później ze sceny wybiegł reżyser w towarzystwie całego stada emocji, obwieszczając tłoczącej się na coraz szczuplejszej przestrzeni ludności, piętnastominutowe opóźnienie. Kiedy jednak prowadzonym na widowie ukazana się przeobrażona scena, nerwowa atmosfera uleciała gdzieś w powietrzu. Niemal ascetyczne dźwięki, oscylujące w specyfice Sigur Rós czy Amona Tobina intrygowały, jeszcze nieusadowionego widza. Szarość każdego z aktorów rzucała się w oczy swoją zwykłością. I to właśnie te, uszyte z jednakowego materiału stroje, jako pierwsze zwracają uwagę na ujmującą interpretację tekstu Mariusa von Mayenburga.

Bo co, jeśli towarzysząca nam przez całe życie twarz z chwili na chwilę okazuje się być nie do zniesienia? Porażająca aż do tego stopnia, że na nic się zda korekta twarzy? Trzeba wówczas... zbudować ją od nowa tak, żeby żona nie musiała patrzeć już tylko w lewe oko, a szef, przyodziany w ten sam, szary sposób nie musiał awansować mniej odrażającego współpracownika. Tytułowy Brzydał mimowolnie zaprzątnięty zostaje do wyścigu szczurów, każdy jego krok wydaje się być dyktowany presją "opinii publicznej". Oddaje się w ręce chirurga - cudotwórcy, który zaopatrzy naszego Lette w piękno. Żona nie może wyjść z podziwu, szef nie może wyjść z podziwu, współpracownik nie może otrząsnąć się z zazdrości. A my obserwujemy, jak Lette bezgranicznie zakochuje się "w sobie", poznając głębiej coraz to nowe kobiety. O ironio, jego kochanką staje się 73-letnia milionerka, której twarz jest przecież tak młoda, tak świetnie wyremontowana, tak wiele blizn ich łączy. Toksyczny związek z synem, w jakim żyje odgruzowana dama, zasypuje gruzem resztki starej moralności Lette'go.

Piękno ma jednak wielu miłośników. Jak szybko się okazuje, wykreowana rzeczywistość zalana zostaje klonami, których protoplastem był sam Lette. Żona już nie tęskni, szef już nie podziwia, współpracownik już nie zazdrości. Komercjalizacja pięknej twarzy Brzydala tylko przyspieszyła proces gnilny, od dłuższego czasu zachodzący pod, pozostałą po chirurgicznej transformacji, bliźnie za uchem.

"Brzydał" stawia pytania, niepokoi, zaskakuje. Symboliczny wymiar, jaki nadaje twarzy Grzegorz Wiśniewski, gdzie rozpięcie guzików staje się metamorfozą żony w pielęgniarkę, szefa w chirurga, potęguje tylko moralne wątpliwości rodzące się w głowie widza. Na ile jest mnie we mnie? - zdaje się krzyknąć odśrodkowa Wątpliwość, obudzona przez "Brzydala". Zgrabnie oprawiona groteska i sarkazm jeszcze potęgują tkwiący w sercu sztuki uniwersalizm. Wiśniewski drwi z masowości, z mediów, z panującej nad współczesnymi umysłami mody i zdegradowanego społeczeństwa zapominającego o istnieniu wolnej woli. Społeczeństwa rozsmakowanego w komercyjnej papce, która kreowana jest na "jedyne właściwe pożywienie". Całość podkreślają absurdalnie śmieszne sytuacje i przemijająca gdzieś w tle, niepokojąca muzyka.

Forma, w jakiej opracowany został "Brzydał" wymusiła na aktorach ukazanie pełnego warsztatu. Chyłę głowę przed panią Barbarą Marszałek, która w każdej odsłonie dawała okazję do podziwiania swojego aktorskiego kunsztu. Prowadziła wyobraźnię widza, której Wiśniewski dał tyle przestrzeni. Siudziński, trochę tropem swego tytułowego bohatera, ukazuje jak najmniej teatralnej twarzy. Ale to właśnie umiejętności łódzkiego kwartetu pod postaciami Barbary Marszałek i trzech Mariuszy: Siudzińskiego, Ostrowskiego i Saniternika pozwoliły reżyserowi na takie poprowadzenie całości.

Nieodzowną częścią zderzeniowej rzeczywistości są pospektaklowe dyskusje. Zauroczeni "Brzydalem" festiwalowicze dzielili się z Wiśniewskim i jego podopiecznymi swoimi, świeżymi jeszcze, przemyśleniami. Refleksje pobrzydałowe szybko ewoluowały w zażarte dysputy o zabarwieniu ogólnoteatralnym. Organizatorzy i zderzeniowicze, szczególnie ci odwieczni, wymieniali argumenty z reżyserem, który bez ogródek oceniał swoim okiem kondycję polskich scen.